

„Wstrzymał słońce, ruszył ziemię...”

Epoka, w której żył i pracował Mikołaj Kopernik, była przełomowa w historii kultury europejskiej. Odrodzone duch ludzki, wyzwolony z mroków i upadku średniowiecza, ożywiony technieniem kultury klasycznej, pałał wspaniałym płomieniem twórczym, obejmującym wszystkie bez wyjątku dziedziny życia. Dążenie do zgłębienia i wyjaśnienia praw przyrody nie pozostawało w tyle za innymi przejawami renesansu.

Tym, który pierwszy w epoce odrodzenia podjął wielką tradycję starożytności i obalający całkowicie naukę swych poprzedników Hipparcha i Ptolomeusza zbudował nowy system świata, nową „mechanikę nieba”, był Mikołaj Kopernik. Stał się on nie tylko twórcą nowej, wielkiej teorii, ale zarazem ojcem postępu triumfalnego prawdziwej wiedzy, która przez Kaplera i Galileusza prowadzi do Izaaka Newtona i od niego aż do naszych czasów.

Jeżeli, w niektórych szczegółach swej teorii nie doprowadził jej Kopernik do tej ostatecznej dokładności, jaką widzimy u jego następcy — Galileo Galilei, to niemniej główny zręb wielkiego gmachu nowożytnej wiedzy był postawiony właśnie przez niego. W blisko 400 lat po nim wielki astronom francuski Kamil Flammarion powie o Koperniku, w dziele jemu specjalnie poświęconym, że „praca Kopernika wywarła dobroczynny wpływ na całą Europę, na całą ziemię i wpływem swym dosięgła najdalszych, najpóźniejszych wieków”.

Wielki plan zakreślił sobie Kopernik tworząc nieśmiertelne dzieło „O ruchach ciał niebieskich” — „De revolutionibus orbium coelestium libri VI”. Dzieło Ptolomeusza — znane głównie pod arabskim tytułem „Almagest” — przez 14 wieków aż do czasów Kopernika, stanowiło ostatni wyraz wiedzy astronomicznej, opartej na doświadczeniach starożytności i wykładanej w szkołach. Nauka Ptolomeusza, unieruchamiająca ziemię w środku wszechświata, była biblią astronomiczną zawierającą prawdę niewzruszoną. Kopernik targnął się na te odwieczne prawa i był jako astronom wielkim rewolucjonistą swoich czasów. Odkrył on prawdę, która ten system zburzyła.

Czy przed nim nie było uczonych, którzy by byli innego zdania niż Ptolomeusz? Kopernik pisze, że znalazł między innymi u Cicerona wzmiankę, że Hiketaż z Syrakus „mniemał jakoby ziemia się poruszała”, a u Plutarcha znalazł ustęp, w którym jest powiedziane, że „Filolaus Pitagorejczyk przyjmował postępowy ruch ziemi”. Heraklides zaś z Pontu i Ekwantos Pitagorejczyk przyznawali ziemi tylko ruch obrotowy. Historia nie przekazała nam dokładniejszych wiadomości, czy z pomysłów przypisujących ziemi pewne ruchy, wysnute były jakieś teorie czy systemy astronomiczne. Trzeba było dopiero geniuszu Kopernika, aby w kilku mało znaczących ogólnikach dostrzec kompas, wskazujący drogę do prawdy.

Przekonanie o ruchach globu ziemskiego oparł Kopernik na dowodach, które zdaniem jego, były wystarczające, ażeby każdy człowiek nieuprzedzony a w naukach matematycznych biegły, ruchy ziemi uznał za prawdę „jaśniejszą niż samo słońce”. Podziwu godną jest ilość pracy, którą Kopernik, tworząc swe dzieło, musiał wykonać. O wielkości tego mozola należyte wyobrażenie mają tylko astronomowie, którzy wiedzą, ile obliczeń wymaga rozwiązanie każdego zadania astronomicznego.

Kopernik nie rozporządzał współczesnymi narzędziami astronomicznymi. Sam musiał je sobie robić, sam wykonywać zawiłe obliczenia, bez pomocy logarytmów, wówczas jeszcze nieznanymi. Sam

wreszcie obmyślał metody obserwacji ruchu ciał niebieskich. Nie było wtedy czasopism, do których jak do wielkich zbiorników, spływają materiały spostrzeżeń i myśli ludzi uczonych wszystkich krajów. Kopernik tworzył swe dzieło w Fromborku, w tym — jak się wyraża — „najbardziej oddalonym kącie świata”, dokąd odgłosy życia naukowego z wielką trudnością mogły docierać. Trzeba tu zaznaczyć, że obliczenia Kopernika czekają jeszcze na naukowca dzisiejszych czasów, który by sprawdził tablice ruchów słońca, księżyca i planet.

Nowa teoria ruchów oparta na prawach Keplera (1571—1630) zburzyła całą misterną, ale zawiłą budowę kół maśrodkowych i epicyklów teorii Kopernika, ale fundament kopernikowski został niewzruszony.

Kopernik jako ekonomista, lekarz i poeta

Kopernik nie tylko świecił blaskiem słonecznym w dziedzinach astronomii, ale jest niepospolitym naukowcem z zakresu historii ekonomii społecznej. Niewątpliwie Kopernik — astronom ogromnie przewyższa Kopernika — ekonomistę, chociaż góruje nad swymi poprzednikami i współczesnymi mu na polu teorii ekonomii. Fakt, że Kopernik kanonik kapituły fromborskiej prawnik z wykształcenia, a astronom i lekarz z zamiłowania, zajmował się obok inżynierii kartografii, poezji i malarstwa także studiami nad obrotem pieniężnym, nie może zdziwić nikogo, gdyż był to okres najbujniejszego odrodzenia, w którym żyło wielu zdumiewająco wszechstronnych wysoce utalentowanych, wręcz genialnych ludzi. Traktat Kopernika o monecie (Monetae cudendae ratio) odegrał dużą rolę w urzeczywistnieniu polsko-pruskiej reformy monetarnej z lat 1526—1528. Ekonomiczne poglądy Kopernika stopniowo poszły w zapomnienie, memoriał jego spełniwszy zadanie — spoczął w archiwum.



Pomnik M. Kopernika, dłuta Thordwaldsena, w Warszawie

Również jako lekarz Kopernik nie dorównywał astronomowi. Miał powodzenie w swej działalności lekarskiej, jak to poświadczają liczne zapiski. Prawdopodobnie w 1526 r. Kopernik towarzyszył królowi Zygmuntowi do Gdańska, lecz nie wiemy na pewno, czy jako lekarz, czy też w misji dyplomatycznej ze strony biskupa Maurycego. Ale we Fromborku musiał mieć wielką popu-

larność jako lekarz, gdyż długo żył w pamięci ludzi jego recepty.

Nieobcą była Kopernikowi dziedzina poezji. Pozostawił nam poemat religijny „Siedem gwiazd”, pisany po łacinie — „Septem sidera”, który przeżył za naszych czasów Jan Kasprzowicz. Jako przykład podajemy początek „Drugiej gwiazdy”.

„Przez empirejski rozwiera się Tyn Blask słońca większy niż był przedtem znan

Dlaczego słodszy płyn Ze skalnych płynie ścian.

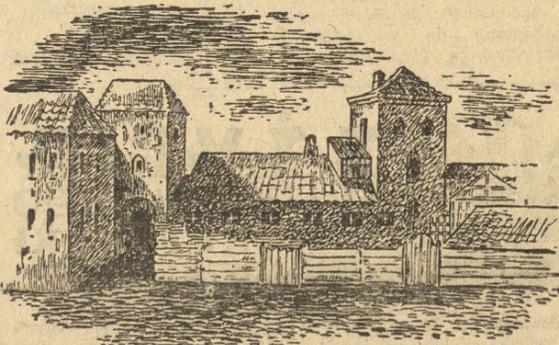
Świat wojowniczy czemu umilkł już?

Czemu tak lśnią się smugi szczęsnych łąg?

Przez wrzący zapach róż Tak się rozlewa w krąg”.

Walka ze średniowiecznym zacofaniem

Wiek, w którym żył Mikołaj Kopernik był wiekiem gigantycznych zmagających się obozu oświeconych pisarzy i



Mieszkanie i obserwatorium Kopernika we Fromborku

naukowców Odrodzenia z ciemnymi zacofaniami i ciemnym duchowieństwem. Z jednej strony mamy wynalazek druku Gutenberga, który zmarł na 4 lata przed urodzeniem Kopernika, odkrycie Ameryki przez Kolumba, Magellana oraz pierwszy przepływ naokoło ziemi. Z drugiej zaś strony wiek Kopernika jest świadkiem wojny domowej „Dwóch Róż” w Anglii, która pociągnięta za sobą sto tysięcy ofiar, walk Karola Zuchwałego, występów i zbrodni papieża Aleksandra VI Borgi. Jednocześnie Savonarola pionie na publicznym placu we Florencji, Michał Serret ginie z ręki Kalwina za to, że skorzystał z wolności badania Pisma św. proklamowanej przez nietolerancyjnego mistrza.

Nietolerancja dogmatyczna Kościoła pokrywa stosami całopalenia i czerwienią krwi pola Francji, Anglii, Hiszpanii i Włoch. Historia oblicza na miliony ofiary religijnego fanatyzmu i politycznego absolutyzmu.

Kanonik fromborski nie śpieszył się z ogłaszaniem swego nieśmiertelnego dzieła. Pracował w ciszy swego obserwatorium i praca jego o obrotach ciał niebieskich ukazała się dopiero w roku jego śmierci tj. w 1543 r. Kopernik złożony niemocą nie był w stanie przeciwstawiać się gwałtowny zadawanemu jego dziełu. Z pracy Kopernika cenzura duchowna usuwa kilka ważniejszych miejsc. Bez wiedzy autora ukazuje się przedmowa, w której wszystkie jego odkrycia przedstawiono nie jako prawa natury, lecz... przypuszczenia.

Dopiero w 1853 r. w Warszawie na podstawie oryginalnego rękopisu Kopernika, odnalezione w Pradze w bibliotece Nestitza, przystąpiono do odtworzenia pierwotnego tekstu,

tak jak go do druku przygotował Kopernik.

W Rzymie początkowo nie zwracano uwagi na dzieło Kopernika. Papież Paweł III Farnese, któremu Kopernik dedykował swą pracę o ruchach ciał niebieskich zajęty był czym innym. Tworzył dla swego naturalnego syna Piotra Ludwika Farnese księstwo Parmy i Placencji, co było przyczyną wojny włoskiej. Dopiero w początkach XVII wieku przy okazji procesu Galileusza powzięto specjalną decyzję, iż dzieło Kopernika może być dozwolone jeżeli „będą poprawione te miejsca, które nie przypuszczalnie, lecz twierdząco o położeniu i ruchu ziemi dowodzą”.

Nie spodobało się Kongregacji indeksu ksiąg zakazanych dumne oświadczenie Kopernika: „Jeżeli się przypadkiem znajdą lekkomyślni, którzy nie obeznani z żadną częścią matematyki zechcą wszelako o każdej sąd swój dawać i pozwalając się na pewne miejsca Pisma św. źle do tego celu naciągane, ośmielać dzieło moje ganić lub potępiać, oświadczam, że o takich wcale nie dbam tak dalece, że sądem ich, jako płochym, gardzę”.



dą z jego badań nad obrotami ciał niebieskich, uważanych jako hereetyckie. Dożył on tej szczęśliwej chwili, że przyniesiono mu z Norymbergii egzemplarz jego dzieła.

Współcześni mówią, że dotknięty częściowym paraliżem Kopernik, zobaczywszy swe dzieło, uśmiechnął się i objął je rękami. W kilka dni później — 24 maja 1543 r. zmarł Kopernik. Pochowano go w katedrze fromborskiej.

„A jednak się porusza”

Naukę Kopernika rozślawił dopiero w wieku następnym głośny astronom włoski Galileo Galilei (1564—1642) który dwukrotnie musiał stawać przed sądem „Świętej Inkwizycji” za obronę poglądów Kopernika i wreszcie wtrącony został do więzienia w 1633 r. Legenda mówi, że po wyroku inkwizycji miał rzucić sędziom słowa: „E pur si mouve” — A jednak się porusza!

Mineję od tego czasu 400 lat. Nauki przyrodnicze i astronomia zrobiły olbrzymie postępy. Jedynie Kościół pozostał „nieubłagany” na stanowisku obrony systemu Ptolomeusza. Kamil Flammarion, autor rozgłośnego dzieła „O wielkości światów”, notuje fakt, iż w XIX wieku duchowieństwo polskie w Warszawie odmówiło nabożeństwa za kanonika katedry fromborskiej Kopernika.

Flammarion pisze:

„Był to dzień odsłonięcia pomnika Kopernika, dłuta Thordwaldsena, na Krakowskim Przedmieściu w dniu 11 maja 1830 r. Na Krakowskim Przedmieściu tłumy ludzi. Wszystkie okna były otwarte i strojne w wieńce z kwiatów. Cała Warszawa, pomnożona jeszcze przez ludność okoliczną, brała udział w tej uroczystości. Muzyka i śpiewy brzmiały w powietrzu. Kościół św. Krzyża był przepelniony. Tylko przed ołtarzami nie było nikogo. Godzina upłynęła nie zjawił się ani jeden ksiądz dla odprawienia nabożeństwa. Dopiero wte-

dy dowiedziano się, że ciemne duchowieństwo nie chciało modlić się za człowieka, który wydał dzieło potępione przez Kongregację Indeksów. Księża nie wiedzieli widocznie, że wyrok ten był później zmieniony i odwołany. Zdumione tłumy musiały opuścić kościół. Ale zdawało się że samo niebo chciało wynagrodzić to zapomnienie najświętszego obowiązku. Zaledwie bowiem Julian Ursyn Niemcewicz, autor „Śpiewów historycznych”, skończył swą mowę i odkryto posąg Kopernika zachmurzone niebo poczęło się wyjaśniać i pierwszy promień słońca padł właśnie na głowę polskiego astronoma, który pod dżetem Thordwaldsena odżył w swojej Ojczyźnie. Tłum wydał okrzyk zapału i polały się łzy radości”.

Flammarion kończy swój opis odsłonięcia pomnika Kopernika w Warszawie następującą wymowną uwagą:

„Myśl nasza zwraca się do wielkiego zastępu męczenników, którzy byli karani za to jedynie, że wznieśli się ponad swoich współczesnych. Krzysztof Kolumb zakuty w kajdankach, Galileusz uwięziony, Keplera umierający z głodu, Kopernik wymiany. W XIX w. księża świętokrzyscy odmówili nabożeństwa.

Są ludzie, którzy jakby wzięli sobie za zadanie iść zawsze wstecz i być stronnikami zabobonów, od których ludzkość tyle ucierpiała. Przyspieszajmy wszelkimi siłami szerzenie się światła... To jedynie sposób umniejszenia liczby fanatyków i rozproszenia ciemności”.

HENRYK BARAŃSKI

Wiersz „Polskie wydało Go plmie — Wstrzymał słońce — wzruszył ziemię” — jest nieznanego autora. Umieszczony został na pomniku Kopernika w kościele św. Anny w Krakowie na początku XIX w.

Kamil Flammarion, znakomity astronom francuski, autor dzieła „O wielkości światów” wielki wielbiciel Kopernika, tworzył w połowie XIX w.

KLEMENS OLESIK

NIE ZNAM

Nie umiem jeszcze odnaleźć tego słowa, które pozwoli mi odtąd mówić tak prosto i szczerze, jak prosto i szczerze uśmiecha się chłopiec od ślusarza.

A właśnie uparcie towarzyszy mi myśl, że takie słowo jedno pozwoli mi być poetą — zobaczę istotę piękna rzeczy codziennych będę wiedział w czym tkwi moja tęsknota.

Prawie z dokładnością matematyczną określe czas, miejsce i czwarty wymiar jej narodzin.

Kopernik rozumiał, że przykrości, jakich doznaje pocho-

CZŁOWIEK, KTÓRY ODKRYŁ PRAWA PRZYRODY

(W 191 rocznicę urodzin Darwina)

Życie przy łapanie „in flagranti”

— „Nie znasz żadnych innych zajęć, prócz strzelania, łapania psów i szcurów: przyniesiesz wstyd sobie samemu i całej rodzinie” — wyrzucił ojciec młodemu Karolowi, gdy ten, zamiast kuć wiersze, oddawał się wyżej wymienionym zajęciom. Były to zamilowania, nie przynoszące chluby synowi zamożnego lekarza i uczeniowieczonej szkoły w rodzinnym miasteczku Shrewsbury. Dyrektor tej szkoły, dr Butler, starał się wzbudzić w wychowankach zamilowania estetyczne, nakłaniając ich do pisania wierszy. Karolek, monitowany przez ojca, uzbierał sobie spory zapas wierszy starych poetów, a kłopotując je i przerabiając, zaspakajał wymagania nauczycieli.

Słowa ojcowskie nie sprawdziły się. Karol Robert Darwin nie tylko nie przyniósł wstydu „sobie samemu i całej rodzinie”, ale okazał się jedną z najświetniejszych głów XIX wieku. Wywołał prawdziwą rewolucję w naukach przyrodniczych i założył podwaliny nowoczesnej wiedzy o pochodzeniu gatunków.

Od medycyny do teologii

Ani w dzieciństwie, ani w wieku młodzieńczym Darwin nie zapowiadał się na świetnego przyrodnika. Zamierzał wstąpić w ślady ojca i poświęcić się zawodowi lekarskiemu, ale źle prowadzone studia medyczne w Edynburgu, tak go znudziły, że przerzucił się na „teologię w Cambridge”.

Dopiero przyjaźń ze słynnym botanikiem, a jednocześnie doskonałym pedagogiem — Henslowem, zwróciła uwagę młodego teologa na zagadnienia botaniki, zoologii i geologii.

Podróż dookoła świata

W roku 1831, dzięki protekcji Henslowa, Darwin został zaangażowany jako przyrodnik na okręt „Beagle”, który udawał się w pięcioletnią podróż naukową dookoła świata. Przyszły uczoney miał wtedy 22 lata — był więc w wieku, w którym słowa „podróż” i „przygoda” przyciągają jak magnes. Bardziej może urokowi wiończy, niż zamilowaniam naukowym, należy zawdzięczać, że Darwin puścił się w tę podróż, zwalczając opór ojca, który sądził, że nie jest to zajęcie odpowiednie dla adepta teologii.

Podczas podróży zagadnienia teologiczne całkiem Darwinowi z głowy wywietrzały. Jego umysł zaprzętny teraz problemom: zoologii, botaniki, geologii i paleontologii. Młody uczoney wstąpił na drogę, która doprowadziła go do wielkości i sławy, a naukom przyrodniczym otworzyła wielkie, szerokie i twórcze perspektywy.

Po powrocie do Anglii w roku 1836 Darwin wydał słynną

„Podróż naturalisty” i kilka rozpraw geologicznych, w których na czoło wybija się teoria powstawania raf koralowych.

Od tego czasu Darwin do końca życia poświęcał się bez

reszty pracy naukowej. Fatalny stan zdrowia, cierpienia fizyczne, którym ulegał do końca swoich dni, nie były w stanie złamać jego zapału do pracy.

Kopernik przyrodznawstwa

Prace Darwina wywołały

przezwrot w ówczesnym przyrodznawstwie. Miały one dla nauk przyrodniczych znaczenie takie, jak prace Kopernika dla astronomii. Darwin bowiem, formułując teorię ewolucji organizmów żywych, teorię pochodzenia gatunków, przerzucił pomost między tymi formami życia, które obecnie obserwujemy na ziemi, a formami zamierzchłymi, których się już dzisiaj nie spotyka.

Jego epokowe odkrycia — nie pozbawione zresztą błędów, wynikających z niskiego poziomu ówczesnej nauki — umożliwiły przyrodnikom zorganizowane i celowe poruszanie się w gęstwinie faktów, które dotychczas stanowiły nieprzebytą dżunglę. Prace Darwina, zresztą przyjęte z lekceważeniem, lub ze „świętym” oburzeniem przez naukowców-konserwatystów, umożliwiły zwycięski szturm do bastionu skostniałej i oderwanej od życia wiedzy, cieszącej się aprobatą Kościoła.

„Tot sunt species quot ab initio creavit infinitum gens” — tyle jest gatunków, ile ich na początku stworzyła nieskończona istota — głosił zgodny z bibliją pogląd, wypowiedziany ongiś przez Linneusza. Życie, według tego poglądu, miało formy stałe i niezmiennic, stworzone „na początku”, razem z całym światem. Poglądu tego nie zdołały zachwycić nawet skamieniałości, czy kości zwierząt i roślin „przedpotopowych”, obficie znajdowane w każdej okolicy. Stworzono bowiem teorię, głoszącą, że ziemia ulegała szeregowi katastrof, w których ginęło wszelkie życie, a potem wszystkie gatunki były stwarzane za każdym razem na nowo i od razu w gotowej formie. Darwin położył kres tym bredniom, — wykazując, że wszystkie gatunki ulegają rozwojowi i że pochodzą od form prostszych.

Nauka kościelna, operując się na fakcie, że nie tylko poszczególne narządy istot żywych, ale i całe organizmy są przystosowane do życia w określonych warunkach i zbudowane celowo, twierdziła, że celowy kształt jest wynikiem działania siły nadprzyrodzonej. Darwin zaś odstąpił prawdziwe przyczyny przystosowania i celowości. Wykazał, że w procesie rozwoju, w walce o byt, drogą doboru naturalnego utrwalają się tylko te cechy organizmu, które okazują się dlań korzystne, które ułatwiają mu walkę o byt i wskutek tego organizmy potrafią się przystosować do warunków w których żyją. Geniusz Dar-

wina uchwycił życie na gorącym uczynku tworzenia się i rozwoju.

16 lat pod sukniem

Poprzednicy Darwina byli jednak raczej filozofami, niż przyrodnikami i nie potrafili naukowo uzasadnić swoich poglądów. Dopiero Darwin, zgromadziwszy olbrzymi materiał, dał swej teorii pełne uzasadnienie, oparł ją na przesłankach ściśle naukowych.

Trzeba zaznaczyć, że nie spieszył się z ogłoszeniem swej pracy. Szukał wciąż nowych dowodów, gromadził wciąż nowe, obfite materiały. Pierwszy szkic teorii powstał w roku 1842, zaś dopiero w roku 1859 Darwin, za namową przyjaciół, zdecydował się przedstawić ją na posiedzeniu Linnean Society. Jego teoria 16 lat leżała pod sukniem na biurku. Ale za to, gdy ukazała się — wywołała rewolucję. W swej epoce i Linneusz był postępowym naukowcem. Położył wielkie zasługi w rozwoju przyrodznawstwa. Darwin obalił część poglądów Linneusza, ale do tych wyników doszedł, posługując się jego pozytywnymi osiągnięciami. Z kolei teoria Darwina nie przetrwała w formie niezmiennic. Liczni uczeni skorygowali ją, uzupełnili i rozwinęli.

Nauka nie stoi w miejscu, lecz rozwija się. Jej rozwój — którego etapami są przewroty tej miary, co odkrycia Linneusza, Darwina, Pawłowa, Miecznikowa, Łysenki — prowadzi nas naprzód, pozwala nam coraz bardziej podporządkować sobie przyrodę. Perspektywy nauki rozszerzają się nieustannie.

Zbigniew Siedlecki

Z ŻYCIA KULTURALNEGO WIELKOPOLSKI

Teatr Nowy w Poznaniu wystawia komedię Melgorzaty Wołin i Jerzego Pomianowskiego pt. „Faryzeusz i grzesznik”. Sztuka ta, której akcja rozgrywa się w jednym z państw Europy zach. w barwny sposób przedstawia wycinek z życia genialnego fałszerza obrazów, który chcąc ukryć cenę dzieła Starożytności przed zniszczeniem ich przez hitlerowskich okupantów, sporządził z nich kopie, a oryginały dobrze ukrył. Fałszykiaty po wojnie zostają sprzedane Amerykanom. W pewnym momencie zjawia się w domu malarza Donald Duch, znający gumę Amerykanin, który ukrywał się u niego przed hitlerowcami podczas minionej okupacji. Donald ma kompromitujące gospodarza dokumenty: może udowodnić mu jego współpracę z okupantem. Wypadki rozwijają się bardzo szybko. Malarz który znajduje oparcie w swej młodej córce Wiktorii oraz jej narze-

czonym Marku, postanawia odkryć karty i opowiedzieć całą prawdę. Składa więc emocjonujące zeznania...

Chcąc poznać dalsze koleje losu genialnego fałszerza i uratowanych przez niego dzieł kultury narodowej obrazów, wystarczy pójść do Teatru Nowego i obejrzeć ze wszech miar ciekawą i pełną humoru komedię.

Zielonogórski Teatr Robotniczy „Reduta” przygotowuje się obecnie do wystawienia dwóch sztuk. Pierwszą z nich jest popularna komedia spółki aktorskiej A. Galicza i K. Isajewa pt. „Tu mówi Tajmny”, druga — to „Mazepa” J. Słowackiego. W najbliższych dniach teatr przystąpi do prób „Balladyny”. W trakcie opracowania scenicznego jest również „Powracająca fala” wg B. Prusa.

Wymienione sztuki włączone będą do repertuaru objazdowego teatru „Reduta”.

Motywy ludowe w twórczości F. Nowowiejskiego

W lutym br. przypada 73 rocznica urodzin sławnego kompozytora polskiego, Feliksa Nowowiejskiego (7. II. 1877 — 18. I. 1946). Z tej okazji drukujemy kartkę z rękopisu jeszcze nie wydanej książki biograficznej o kompozytorze, pióra jego synów — o ludowej, słowiańskiej muzyce autora „Legendy Bałtyku”.

Urodzony pod Olsztynem, Feliks Nowowiejski służył z ust swojej matki pierwsze melodie ludowe Warmii — smętne i chwytające za serce „W polu łogródeczek” i skoczne a żartobliwe „Zilk na zagonie” lub „Trzej ptaszkowicze”. Ale podobno najchętniej i najczęściej matka śpiewała „Siedzi jastrzambek na ziśni”. Tę ostatnią piosenkę ojciec



śpiewał z kolei nam — swoim dzieciom. Kiedyś po latach „Jastrzambek” doczeka się opracowania na sopran koloratury w fortepianie i wytrudnie na estrady. Jakże subtelnie zadźwięczy w interpretacji Anieli Szlemińskiej!

Gdy młody Nowowiejski jako laureat „Prix de Rome” podróżuje po Europie, spotyka się w Pradze czeskiej z wielkim Antonim Dworzakiem. Pobiera u niego kilka lekcji kompozycji. Polak z Warmii pokazuje wtedy Dworzakowi swoje „Swaty”, zyskując aprobatę i wytyczne na przyszłość. „Nigdy nie zapomnę tych lekcji, którym oddał się genialny kompozytor całą duszą — pisze później Nowowiejski. — Toteż skorzystałem z nich ogromnie a konieczność twórczości oryginalnej, zgodnej z charakterem rasy słowiańskiej, na której to momenty ideowe kładł mistrz muzyki czeskiej nacisk największy — pozostały dla mej działalności artystycznej drogowskazem na całe życie”.

Jeszcze w latach berlińskich kompozytora powstał „Kujawiak — słowiańska scena ludowa” do słów M. Konopnickiej (inscenizowany w sezonie 1945/46 w poznańskim Teatrze Wielkim przez Kaplińskiego). Opera „Legenda Bałtyku” (najbardziej znane dzieło sceniczne Nowowiejskiego, prapremiera w Poznaniu za czasów Stermicha, następnie wykonania katowickie i lwowskie oraz premiera w Operze Warszawskiej w r. 1937) rozgrywa się w czasach przedhistorycznych

w okolicach Szczecina (Wolin). W II akcie ukazuje się słowiańska Wineta — miasto chwały i potęgi z ludowych podań. Muzyczne motywy słowiańsko-ludowe pojawiają się obficie zwłaszcza w scenach obrzędowych „święta słońca”.

Z dwu niestety tylko szkice-wanych dalszych oper „Kaszuby” i „Ondraszek”, smutnych wyłącznie z tworzący muzyki ludowej zostały wykonane poszczególne fragmenty. Ujrzały światło kinkietów poznańskiej Opery balety ludowe „Leluja” (całowieczorowy) oraz 1-aktowe „Polskie wesele” (łączące z „Verbum nobile” Moniuszki, jako druga część wieczoru).

Nieprzebrana skarbnica polskiej pieśni ludowej zachęcała kompozytora do nader licznych stylizacji, tak solowych, jak i chóralnych. Nie chodziło przy tym o żadne „arangement”. Wystarczy przejrzeć trzy zeszyty wydanych w r. 1947 „Pieśni ludowych” Nowowiejskiego. Kilka taktów prostej, autentycznej piosenki rozrasta się i zmienia pod piórem kompozytora. Ojciec naszy nie trzymał się wiernie autentyku. Na kanwie ludowej tkal własne hafty. A że równocześnie potrafił jednocześnie się z duchem pieśni ludowej o tym świadczy chyba, iż szereg „oryginalnych” pieśni Nowowiejskiego weszło w lud (pieśni masowe, „Hymn do Bałtyku” i inne). Kompozytor miał w tym nie lada satysfakcję.

W czasie okupacji Nowowiejski dopisał „Legendzie Bałtyku” nowy finał — „Apoteozę słowiańską” rozbudowując przewijający się w partyturze opery ludowy „motyw Peruna”. Wprawdzie treścią literacką utworu jest oczekiwanie Słowian na wschód słońca i ewokacje prastarych bóstw: Peruna, Swaroga, Radgasta zsyłających szczęście bojowe szczerpom pomorskim, ale kompozytor myślał tu raczej o zwycięskiej armii Słowian XX wieku, zmagającej się w śmiertelnych zapasach z hitleryzmem. Życzeniem naszego ojca było aby fragment ten przyjął się na estradzie — niezależnie od całej opery.

Jeszcze przed śmiercią Feliksa Nowowiejski stworzył m. i. „Obrazy słowiańskie — świątynia w Arkonie, korowody na cześć Łady”, parafrazę swego „Koncertu fortepianowego” z r. 1941, w koloryce ludowo-słowiańskiej.

Dawny uczeń Antoniego Dworzaka ze Złotej Pragi dotrzymał słowa danego autorowi „Tańców słowiańskich”.

Feliks M. i Kazimierz Nowowiejscy

LECH PIETRZAK

Reglan rybaka Kurpisza

Od Jana Kozakiewicza dzieli mnie jeszcze kilkanaście kilometrów. Za Zalewem Wiślanym widzę jego domek: w smudze lasu czerwona plamka — to dach domku rybaka Kozakiewicza.

Siedzę w budce Kurpisza i czekam na statek, który miał przyjechać dwie godziny temu, ale dotychczas go nie ma. Kurpisz, grzejący ręce, mówi:

— Poczekaj pan, poczekaj. Na taki wiatr, to on nie głupi...

Patrzę przez szybki na Zalew. Prawda. Nad wodą, nisko, tak, jak to czynią w lecie jaskółki, przelatują stada białych gęsi. Na czubku każdej fali biała gęś bije skrzydłami. Nie są to jednak gęsi. To wiatr zrywa falom lby i z szyi każdej fali kipi piana.

— Weszłym miesiącu — odbywa się Kurpisz — to on nie chodził przez parę dni. Dmuchalo jak w kominie, aż strach było nos wytknąć. Takie tu pogody, panie.

Kurpisz jest starym człowiekiem. Niedawno osiadł nad Zalewem i reperuje rybakom sieci. W wojskowej narciarce, nasuniętej na uszy, w siomianych „kaloszach” jest podobny do

niemieckiego jeńca z zimowej kampanii. Ale kapotę ma nową. Suty reglan w kratę, z kieszeniami na wierzchu, przypomina model z „The gentleman and the world”.

— Skąd wy? — Macha ręką: — Ze świata. — Grzebie drutem w wnętrznościach pieca. Za oknami mi-



gają ludzkie postacie: pewnie pasażerowie na statek. Idą pochyleni pod wiatr, kobietom spódnice owijają się dokoła ud, mężczyznom furkoczą nogawki. Kilka osób schroniło się za ciężarowy samochód. — Zaczyna zmierzchać, już nie widać słońca, ani domku

rybaka Kozakiewicza. Czekam jednak cierpliwie: a nuż statek przyjdzie?

— Ze świata, powiadacie — wracam do rozmowy — macie tu kogós?

— Dwoje dzieci po synu, Siemoty. Zostawił mi je i to — pokazuje na reglan. — Dobrze mu się wiodło, ale poszedł na dno na „Annabelli”.

W głosy, idące od Zalewu, wcinia się chrapliwe trąbienie. Słychać je ledwo-ledwo, jak huczenie trzmiela, lecz to wystarcza, aby podnieść mnie na nogi.

— Jednak płynię!

Stary nastawia uszu, słuchamy chwilę, syrena milknie, siadam znowu.

— Pewnie jaki kuter — zauważam.

Kurpisz kręci głową:

— Kutry nie trąbią. To te na ścigaczach. Przeleci taki, puści reflektor i tyle go widzisz.

Syrena znowu się odzywa. Jest głośniejsza, trąbi krótko, urywanie, raz tu, raz tam, jakby szedł nie jeden statek, lecz cała eskadra. Podchodzę do okienka. Jest tak ciemno że nie widzę nawet białej piany. Ledwo odróżniam bryłę samochodu i kilka postaci na pomoście.

To uparci pasażerowie czekają na statek.

Starego intryguje głos syreny. Zapina reglan i wychodzi na dwór. Gdy otwiera drzwi, uderza w mnie sztych lodowatego wiatru. Z piecyka bucha wtedy dym, a ja odczuwam rozkosz siedzenia przy ogniu. Stary wraca, mówi, że to pewnie manewry ścigacza, i rozpi-
na reglan.

Uplywa kilkanaście minut. Spoglądam znów przez okienko. Na fali podskakują zielone i czerwone światełka, potem wynurza się czarny kadłub, tłucze wodę, rozpryskuje pianę na boki. Błyska latarka. Oczekujący ludzie podbiegają na brzeg pomości. Wychodzę i ja z Kurpiszem. Wiatr wieje tak przeraźliwie zimny, że czuję, jakby w rękawy i za kołnierz wiano mi lodowatej wody.

Z czarnego kadłuba ktoś krzyczy. W powietrzu przelatuje lina, ale nie dosięga pomości i wpada z pluskiem w wodę. Poznaje, że nie jest to statek, który miał nas przewieźć na mierzęje. Ten jest krótki, pękaty, pewnie jakiś holownik.

Lina znowu przelatuje, chwytając ją kilku ludzi, ale przewracają się, sznur, jak wąż, wysiłkuje się z rąk. Przy trzeciej próbie udaje się — holownik wspina się jak koń trzymany za uzdę. Potem świszczy druga lina. Mocujemy ją do krótkiego

słupa. Holownik ociera się o drewniany pomost, który trzeszczy jakby za chwilę miał się rozlecieć w drzazgi. Z holownika wyrzucają trap, a po nim, jak po cieciewie napiętego łuku, chwiejąc się, wytaczają się ludzie. Jednego człowieka niosą pod ramiona. Nogi w długich gumowych butach wlecze za so-



ba. Na pomoście od razu wali się na deski.

Ludzie z holownika podbiegają do liny, odbijają je i wbiegają z powrotem na trap. Czują to z takim pospiechem, że z ich okrzyków ledwo możemy zrozumieć, co ich tak gna. Oto na Zalewie, w lodowatej kipieli, walczą o życie załogi jeszcze dwóch kutrów.

Uratowanego dźwigają pod ręce i kolana. Jest mokry i zzi-

mna prawie sztywny. Podobno ma zgruchotane nogi. Nie wiadomo, jak go nieść.

Holownik odpływa. Ktoś z niego woła:

— Okryć go czymś, okryć!

Ludzie powtarzają okrzyk, lecz nikt się jakoś nie kwapi.

— Szukaj później wiatru w polu — mruczy ktoś obok mnie.

Człowieka niosą do samochodu, szofer wzdrga się jechać, wreszcie zapuszcza silnik.

— Do szpitala w Elblągu — brzmiej czyjś głos.

Wracam do budki Kurpisza. Żelazny piecyk jest czerwony od żaru. Grzeję się przy nim ze zwerzęcą rozkoszą. Na dworze milkną głosy, oddala się warkot samochodu. Fale tylko chłyszczą z jednakową siłą.

Wraca Kurpisz Słomiane „kalosze”, narciarzka naciągnięta na uszy... Wraca bez palta. Rozciera dłonie i mówi półgłosem:

— Nogi to miał, biedak, obie połamane.

*

Po paru tygodniach przeczytałem wzmiankę o dziele zaledwie holownika „Herkuł”, która z narażeniem życia uratowała załogi trzech rozbitych przez burzę kutrów. Zdaje mi się, że wzmianka o Kurpiszu z Tolkimicką, powinna mi choć w części wynagrodzić nowy reglan, pozostały (oprócz dwojga dzieci), jako jedyna pamiątka po synu.

Filozofia jest światopoglądem. Jej przedmiot i cel — poznanie świata jako całości, wykrycie praw rozwojowych całej rzeczywistości, które przejawiają się w każdym jej fragmencie, ale których poznanie w tak ogólnej postaci wykracza poza ramy swobodnych zadań każdej nauki szczegółowej — wyraźnie odgraniczają zadania filozofii od zadań nauk szczegółowych. Ale jednocześnie łączą je i wzajem od siebie uzależniają. Istnieje wyraźne powiązanie między filozofią a naukami szczegółowymi; od jego charakteru zależy charakter filozofii.

Dążność do porządkującej i klasyfikującej czynności tworzenia pojęć w naukach szczegółowych jest wynikiem poznania pewnych fragmentów rzeczywistości, poznanie tych fragmentów staje się bodźcem do ujęcia ich w ogólniejszy system, do tworzenia na ich gruncie ogólniejszych pojęć. Powstaje, jednym słowem, impuls do tworzenia światopoglądu. Jeśli każda nauka szczegółowa zajmuje się badaniem rzeczywistości z jednego jakiegoś punktu widzenia i przedmiotem jej jest jakiś jeden fragment rzeczywistości, to przedmiotem zainteresowań światopoglądu jest cała rzeczywistość.

Przez długi czas utrzymywała się hegemonia światopoglądu nad naukami szczegółowymi. Były one zbyt słabe, ich materiał poznawczy był zbyt ubogi, by z fragmentów wiedzy pozytywnej można było budować gmach wiedzy o świecie jako całości. Tak więc światopogląd powstaje inną drogą: nie w drodze pozytywnej wiedzy, lecz spekulacji i fantazji. Filozofia zapelniała luki wiedzy pozytywnej, najczęściej — wobec jej niezwykłej słabości — w ogóle się z nią nie liczy, budując swe na fantazji oparte gmachy światopoglądowe. Tak rodzi się filozofia spekulatywna. Filozofia, stojąca nad naukami szczegółowymi, oderwana od ich osiągnięć, jest „królową nauk” w tym sensie, że dyktuje naukom szczegółowym prawa rozwoju rzeczywistości; a jeśli fakty nie są posłuszne temu dyktatowi, tym gorzej dla faktów.

Szybki rozwój nauk szczegółowych, a zwłaszcza przyrodniczych, w czasach nowożytnych podważa wpływ spekulatywnych filozofii „systemów”, a wreszcie zadaje jej śmiertelny cios; zwłaszcza spekulatywnym bredniom tzw. „Naturphilosophie” (filozofii przyrody). W nowym okresie rozwój nauk pozytywnych ujawnia coraz to nowe fakty, popadające w konflikt z spekulatywnymi systemami. Powstaje rozdziewik między nauką a filozofią, który nie mógł się utrzymać na dłuższą metę i musiał doprowadzić do likwidacji spekulacji na rzecz rzetelnej wiedzy. Bankrutuje filozofia spekulatywna i na tle tego kryzysu wyłania się nowe, naukowe rozumienie filozofii.

Geneza filozofii naukowej nie da się sprowadzić do czysto ilościowego narastania wiedzy ścisłej, a filozofia spekulatywna nie jest tylko wynikiem niewiedzy i „błądzenia”. Przemozny wpływ wywiera tu inny jeszcze czynnik — klasowy. Możliwość naukowej filozofii staje się rzeczywistością dopiero wówczas, gdy zjawia się klasa społeczna zdolna do stworzenia takiej filozofii, klasa społeczna, której interes jest zbieżny z interesem postępu społecznego i niszczeniem skrepowanego rozwoju nauki, klasa społeczna, która nie boi się rezultatów takiego rozwoju nauki i filozofii naukowej. Taką klasą we współczesnym społeczeństwie jest — proletariata.

Potężny rozwój nauk pozytywnych z początkiem wieku XIX zadał śmiertelny cios spekulacji. Zbankrutowały w ogniu krytyki naukowej nie tylko dotychczasowe „systemy” filozoficzne, ale rozwój nauki zwał się przekreślać wszelką w ogóle możliwość dalszego istnienia filozofii, ponieważ filozofia spekulatywna była wówczas synonimem filozofii w ogóle.

Negacja starej, spekulatywnej filozofii cechuje oczywiście i postawę takich myślicieli, jak Marks i Engels. Dla nich — materialistów i dialektyków —

stara filozofia „systemów” była zupełnie nie do przyjęcia.

„Jeżeli wyprowadzamy schematyzm świata — pisze Engels — nie z głowy, lecz tylko za pośrednictwem głowy ze świata rzeczywistego, a zasady bytu z tego co istnieje — nie jest nam do tego potrzebna żadna filozofia, lecz pozytywna wiedza o świecie i o tym, co w nim zachodzi, a wynik w ten spo-

sób otrzymany, również nie jest żadną filozofią, lecz pozytywną wiedzą”.

Dotychczasowa filozofia spekulatywna, filozofia „systemów”, w których poszczególne człowiek chciałby wziąć na siebie zadania całej ludzkości, rozwiązać wszystkie problemy w sposób obowiązujący po wsze czasy, okazała się w obliczu wyników rozwoju nauk pozytywnych fikcją.

A więc koniec filozofii „systemów”, koniec filozofii spekulatywnej, koniec filozofii „samodzielnej”, tzn. bytującej niezależnie od nauk pozytywnych i nad tymi naukami, którym ma rzekomo dyktować ich prawidłowości. Słowem koniec filozofii — w dotychczasowym znaczeniu tego wyrazu... Lecz bynajmniej nie koniec wszelkiej filozofii. Pozostaje wedle słów Engelsa, logika formalna i dialektyka, rozumiana przez marksizm jako najogólniejsza

teoria rozwoju, teoria poznania oraz metoda materializmu dialektycznego. Pozostaje wedle słów Marksa „...suma najogólniejszych rezultatów, które dadzą się abstrahować z historycznego rozwoju człowieka...” Pozostaje wedle słów Engelsa, nowoczesny materializm, który przezwyciężył formę starej filozofii, lecz zachował jej prawdziwą treść. Słowem, po przezwyciężeniu starej spekulatywnej filozofii pozostaje na placu boju filozofia nowa, w nowym tego słowa znaczeniu.

Filozofia ta jest wedle klasyków marksizmu, nauką o najogólniejszych prawach rozwoju rzeczywistości genetycznie stanowiąc najwyższe uogólnienie wyników badań nauk pozytywnych.

(Wg Adama Schaffa)

Zjawiska magnetyczne

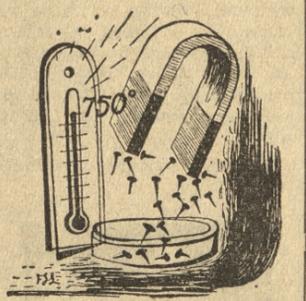
W niskich temperaturach zachodzą w ogóle ciekawe zjawiska. Oto np. w pewnej temperaturze bardzo niskiej wszystkie ciała stają się nagle magnetyczne. Przeważnie ludzie myślą, że tylko 3 metale, tj. żelazo, nikiel i kobalt oraz niektóre ich stopy ulegają przyciąganiu przez magnes. (W rzeczywistości silne własności magnetyczne wykazują też rzadki pierwiastek, zwany „gadolinem”, oraz fluorek srebra).

PARAMAGNETYZM

Tymczasem w pobliżu absolutnego zera wszystkie ciała objawiają ten magnetyzm, nazywany „ferromagnetyzmem” (od ferrum = żelazo). W miarę wzrostu temperatury następuje w pewnej określonej temperaturze zmiana tego „ferromagnetyzmu” na tzw. „paramagnetyzm”, tzn. ciała ulegają jeszcze co prawda przyciąganiu przez magnes, ale w stopniu milion razy słabszym, to znaczy przyciąganie to daje się zauważyć tylko przy zastosowaniu bardzo silnych magnesów. Tę temperaturę, przy której ta zmiana zachodzi, nazywamy „punktem Curie’ego” (według nazwiska małżonki Marii Skłodowskiej). Także i żelazo ma swój „punkt Curie’ego” przy + 775° C. Żelazo, ogrzane do tej temp., nie podlega już przyciąganiu przez słabe magnesy.

DIAMAGNETYZM

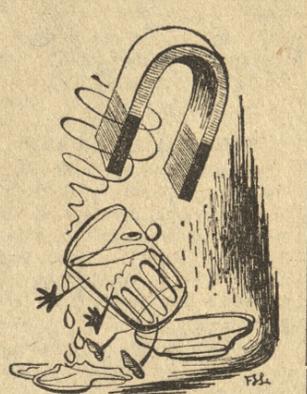
Prócz tego paramagnetyzmu istnieje jednak jeszcze tzw. diamagnetyzm, objawiający się wprost przeciwnym zachowy-



waniem się danego ciała w pobliżu magnesu. Ciała, wykazujące diamagnetyzm, jak np. bizmut i woda zostają przez silne magnesy odpychane, a nie przyciągane jak ciała ferromagnetyczne lub paramagnetyczne. Przeważnie paramagnetyzm, a tym bardziej ferromagnetyzm nie pozwalają zauważyć diamagnetyzmu, gdyż są od niego silniejsze, chociaż diamagnetyzm, jest cechą powszechną całej materii, czyli wszystkie ciała są właściwie w pewnym stopniu magnetyczne.

Ciekawe jest, że wspomniany na wstępie pogląd na budowę atomu ułatwia nam także zrozumienie, na czym polega diamagnetyzm — paramagnetyzm. Wiemy przecież, że gdy prąd krąży po przewodzie, to wywołuje on działanie magnetyczne na otoczenie. Gdy ten prąd jest taki, jak gdyby w środku znajdował się magnes. A więc każdy elektron, krążący dookoła jądra atomowego, tworzy jak gdyby najmniejszy magnes, czyli tzw. „magneton”. Cała materia, która na świecie istnieje, składa się więc z tzw. magnetonów. Jeśli działanie wzajemne tych drobniutkich magnesów się równoważy, to wtedy na zewnątrz magnetyz-

mu nie objawiają. Jeśli zaś z jakiegokolwiek powodu, np. z braku symetrii w układzie elektronów, otaczających jądro, nie wszystkie siły magnetyczne poszczególnych magnetonów



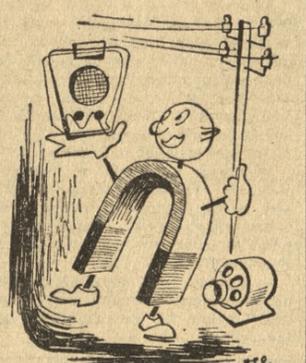
zostały zrównoważone, to dane ciało zachowuje się paramagnetycznie, to znaczy, jest jak gdyby małym magnesem o biegunie północnym i południowym, które w pobliżu magnesu działającego od zewnątrz ustawia się swoim biegunem północnym ku biegunowi południowemu tegoż magnesu. Natomiast w ciele diamagnetycznym wszystkie działania magnetonów wzajemnie się równoważą i znośną, ale nie pozostają mimo to obojętne na działanie magnesu zewnętrznego. Jest to choćby już z tego powodu niemożliwe, że przecież w takim ciele diamagnetycznym też krążą elektrony dookoła atomów jąder. A zatem także podlegają działaniu magnesu jak każdy przewodnik, po którym krąży prąd.

ZJAWISKO FERROMAGNETYZMU

Największe trudności sprawiało wytłumaczenie zjawiska ferromagnetyzmu, czyli tej najważniejszej postaci magnetyzmu, którą wszyscy znamy z codziennego życia. Przecież, gdyby nie magnesy, nie mielibyśmy telefonii, telegrafu, mikrofonów, a tym samym i radia, maszyn elektrycznych itd. Zjawisko ferromagnetyzmu wytłumaczono podobnie jak nadprzewodnictwo metali w niskich temperaturach. Przyjęto,

że w żelazie, niklu i kobaltcie nie poszczególne atomy, jak w zwyczajnym paramagnetyzmie, stanowią owe najmniejsze elementarne magnesy, które ustosunkowują się z trudem do zbliżonego do nich magnesu zewnętrznego. Tylko, że w tych ciałach ferromagnetycznych istnieje gotowe grupy, obejmujące kilkadziesiąt atomów, które razem stanowią już przygotowane jak gdyby małe magnesy. Znajdują się więc te grupy atomów już w stanie magnetycznym jeszcze, zanim do nich zbliży się magnes zewnętrzny. Za zbliżeniem się magnesu zewnętrznego, te grupy natychmiast skierowują się swoim biegunem ku odpowiedniemu biegunowi tegoż magnesu zewnętrznego, stąd silne działanie magnesu na żelazo, kobalt i nikiel.

Co więcej, niektórzy badacze, jak np. Beischer i Winkel twierdzą, że udało im się nawet wytworzyć z żelaza i niklu mgły, w których można było rozróżnić takie grupy atomów, będące rzekomo owymi najmniejsz-



szymi magnesami, znajdującymi się w tych metalach.

Wielu uczonych na całym świecie pracuje jeszcze nad wytłumaczeniem zjawiska magnetycznych i przewodnictwa elektrycznego. Nie ulega jednak wątpliwości, że dzisiejszy nasz pogląd na istotę magnetyzmu i prądu elektrycznego wykazuje już dużo harmonii i zgodności ze spostrzeżeniami doświadczalnymi, a to jest przecież celem nauki.

Inż. J. A.

Ciekawostki ze świata

Stosowana od niedawna od nowa metoda w wykrywaniu pokładów ropoносnych oparta jest na badaniu zawartości tlenu i dwutlenku węgla w ziemi, w tych okolicach, gdzie zachodzi możliwość istnienia złóż ropy.

Próbki ziemi są podgrzewane w próżni, a ilość uchodzącego tlenu i dwutlenku węgla jest dokładnie obliczana. Odpowiednie liczby zaznacza się na mapie. Tam, gdzie jest ich największe zagęszczenie, istnieje możliwość znalezienia ropy lub gazów ziemnych.

Zbudowane na tej samej zasadzie, co studio koncertowe, studiominiatura o wymiarach 30x30 cm, pozwoliło ogrodom zoologicznemu w Bronx chwycić najbliższe szmery, powodowane przez pajki, gąsienice, koniki polne, szarańcze i inne owady.

Mikrofon, zainstalowany w podłodze tego „studia insektów” jest zdolny rejestrować najcisze odgłosy, np. szmer ruchu nogi pajaka.

aparatem wzmacniającym głos 10 milionów razy. Wówczas odgłos wydobywany przez gąsienicę drążącą sobie kanał w miększym jabłku, nieuchwytny normalnie dla ucha, stał się tak potężny, że mieszkańcy — sąsiedzi ogrodu — składali ...protesty w Zarządzie ZOO.

Członkowie nowoczesnych ekspedycji afrykańskich są zaopatrzeni w karabiny — aparaty fotograficzne, które pozwalają na robienie zdjęć w najtrudniejszych sytuacjach.

Aparat fotograficzny („Leica” ze specjalnym obiektywem) umieszczony jest na kolbie karabinowej. Prawa ręka obsługuje 2 cyngle, z których jeden uruchamia migawkę, drugi automatycznie przesuwając kliszę, lewą zaś nastawia się aparat „na ostrość”.

Fotograf może śledzić przez teleskop bieg zebry, żyrafy itd., robiąc w dogodnej chwili zdjęcia do 2 na sekundę. (St. Sz.)

Krew płynąca przez naczynia krwionośne jest tłoczona przez nieustanną pracę serca, podobnie jak woda w rurach wodociagowych jest poruszana przez pompy. Najważniejszym regulatorem ciśnienia są drobne tętniczki, przechodzące w naczynia włosowate. Zwiększenie się sieci tętniczek powoduje wzrost ciśnienia, ich rozszerzenie zaś — jego spadek.

Z biegiem lat tętnice i tętniczki tracą stopniowo elastyczność i nie są już zdolne do tego, by w dostatecznym stopniu łagodzić wahania ciśnienia zależne od skurczów sercowych. Ciśnienie skurczowe stopniowo się podnosi i w wieku lat 50 sięga do 150 mm słupa rtęci. Jest to zjawisko zupełnie normalne i nie powinno wzbudzać niepokoju.

Przedwczesne wzmocnienie ciśnienia krwi może być zależne od niektórych przewlekłych zatruc; spostrzega się je niekiedy u palaczy, jako wynik zatrucia ustroju nikotyną. Najczęstszą jednak przyczyną wczesnego nadmiernego ciśnienia jest zapalenie nerek. Przy tej chorobie zostają zatrzymane we krwi trujące produkty przemiany materii, głównie białka, które oddziałują na naczynia krwionośne w ten sposób, że powodują ich stały skurcz i podwyższenie ciśnienia krwi. Znane są przypadki wysokiego ciśnienia krwi, gdy nanie udaje się wykryć żadnej widocznej przyczyny tego stanu. Mówimy wówczas o nadciśnieniu samoistnym.

Ludzie dotknięci wzmocnionym ciśnieniem krwi odczuwają szereg nieraz bardzo przykrych dolegliwości, jak bóle i zawroty głowy, szum w uszach, uczucie gorąca, latające płatki przed oczami, bóle w okolicy serca, wreszcie wzmoczone bicie serca.

Czym grozi wzmoczone ciśnienie krwi? Najgroźniejszym następstwem wzmoczonego ciśnienia krwi jest pęknięcie naczynia krwionośnego. Jeżeli nastąpi to w obrębie mięśni lub mniej ważnych narządów, następstwa tego nie są zbyt groźne. Jeżeli jednak pęknie naczynko w mózgu, wówczas powstaje niezmierznie ciężki stan, określany jako udar mózgowy.

Przy leczeniu nadciśnienia należy dążyć do usunięcia jego przyczyny, gdy to jest możliwe; poza tym należy unikać wszystkiego co wpływa na wzmocnienie ciśnienia: silnych wzruszeń, ciężkiej pracy fizycznej, zbyt obfitego pożywienia, palenia tytoniu i oczywiście trunków alkoholowych. Przy skłonności do nagłych skoków ciśnienia zaleca się zupełny spokój, pozostawanie w łóżku, głodówkę, dietę mleczną. Nie wskazane są potrawy słone, wyciągi mięsne, duże ilości płynów. Jako środek energetyczny działający choć nieraz o krótkotrwałym efekcie, zaleca się ujęcie pewnej ilości krwi, czy to przez krwiopust, czy przez zastosowanie pijanek lekarskich. Stosuje się to najczęściej wtedy, gdy zagraża bezpośrednio udar mózgowy.

Wykopaliska archeologiczne w Nowgorodzie Wielkim

Nowgorod Wielki jest najważniejszym ośrodkiem kulturalnym i ekonomicznym starożytnej Rusi. Zachował on ogromną ilość pomników historycznych zarówno na powierzchni ziemi jak i pod ziemią.

Poszukiwania archeologiczne rozpoczęto w Nowgorodzie Wielkim w roku 1932. Objęły one jedną z rzemieślniczych dzielnic miasta, tzw. Węgorze Słowiańskie, gdzie odnaleziono starożytne domostwa rzemieślników. Tu znaleziono także mur forteczny zbudowany jeszcze w roku 1335 przez Fiedora Danilowicza.

Poszukiwania były prowadzone i na tzw. dworzyszczu Jarosławskim tj. na terenie, gdzie w XI wieku stał zamek księcia ruskiego Jarosława Mudrego. W XII wieku na terytorium dworzyszczu zbierało się na swe obrady zebranie ludowe nowgorodzkie (tzw. „wiece nowgorodzkie”). Wykopaliska na placu wiecowym stwierdziły mnóstwo interesujących materiałów, dotyczących ówczesnej gospodarki miejskiej.

Tu po raz pierwszy znaleziono nowgorodzki wodocąg, drewniane, cylindryczne rury, które pochodzą z XI wieku. W ten sposób wodociąg nowgorodzki jest najstarszym w północnej i środkowej Europie.

Pomyślne wyniki dały szczegółowe poszukiwania na terytorium Kremlu Nowgorodzkiego. W roku 1940 odkryto tu cerkiew Borysa i Gleba z XII wieku, zbudowaną przez Sado-Bogatego. Wykopaliska pozwoliły całkowicie zrekonstruować oblicze tego wspaniałego pomnika architektury starożytnej.

Napad hitlerowców na ZSRR na kilka lat powstrzymał dalsze prace archeologiczne.

W latach 1945 — 1947 poszukiwania były prowadzone w najstarszej i najpotężniejszej świątyni Nowgorodu — Soborze (katedrze) Sofijskim.

Zbudowany w latach 1045 do 1052 Sobór ten jest pomnikiem architektury o znaczeniu światowym. W latach okupacji hitlerowskiej sobór znacznie ucierpiał i w związku z rozpoczęciem restauracji należało wyjaśnić szereg kwestii związanych z historią budynku. Poszukiwania były prowadzone

wewnątrz i zewnątrz budynku i dały wyjątkowo cenne wyniki. Wyjaśniono kolejność budowy poszczególnych części świątyni, metody budowlane starożytnych architektoów, znaleziono starożytne płyty mozaikowe.

W roku 1947 Akademia Nauk wyasygnowała poważne środki na archeologiczne prace w Nowgorodzie. Ubiegły rok przyniósł szereg nowych cennych odkryć. Uczynim udało się wykryć kamienny mur forteczny z XIV wieku zbudowany z wielkich głazów, scementowanych roztworem wapna i wyłożony prostokątnymi płytami z kamienia. W pobliżu murów znaleziono ufortyfikowaną bramę miejską analogicznej budowy. Wykopalisko to sprecyzowało archeologiczne poglądy na starożytną ruską technikę fortyfikacyjną. Potężny mur obronny był wielką ówczesną budowlą inżyniersko-techniczną.

Na jednym z odcinków prac znaleziono całkowicie zachowany dzób starożytnego okrętu ruskiego XII — XIII w., a także wiele części łodzi, woseł itd. Była tu prawdopodobnie stocznia nowgorodzka. W pobliżu znajdują się starożytna przystań. Dzięki wykopaliskom uzyskano przebogaty materiał dotyczący historii transportu wodnego na Rusi.

Znaleziono także szereg drewnianych sprzętów użytkowych, beczki wydrążone z całego pnia lub składane z oddzielnych klepek, drewniane łopaty z żelaznym okuciem, członka warsztatów tkackich, bloki i inne części maszyn podnośnych. Znaleziono kilka rzeźbionych figur szachowych z XIII — XIV wieku oraz oparcie i rączki foteli pokryte rzeźbą lub rzeźbą malowanymi ornamentami srebrnymi. Są one wyjątkowo interesujące, gdyż dają dokładne pojęcie o staroruskim ornamentem. W pokładach najniższych, pochodzących z wieku X odnaleziono drewnianą czaszę rzeźbioną w starożytności, a która stanowi jeszcze jeden dowód wysokiej klasy nowgorodzkiej sztuki zdobniczej.

STRATEGIA

Jest przyjęcie. Na przyjęciu
Sześciu panów, dziesięć pań,
Długie suknie. Długie talie. Grube długi.
Ryby — owszem. Karp i węgorz,
Oraz dziesięć innych dań...
Jest patefon. Radio Philips. Bugi-wugli.

Naturalnie jest rozmowa.
Temat: Wojna. No, bo co?
Referuje pan mecenas elokwentnie:
— Proszę państwa, moim zdaniem,
Już niedługo właśnie o,
Sytuacja się wyjaśni, czyli pięknie.
Jeśli pięknie, no to pięknie,
No to wojna na 102,
Przytem Polskę, wiem ja dobrze, to ominie...
(Tu protesty!) — Chciałbym skończyć,
Pan wybacz, mówię ja.
Cały kram się właśnie zaczyna w Palestynie.

— Londyn ma tam swoje wpływy,
(To nieważny zresztą fakt)
Grunt to Haiti! Państwo chyba to pojęli...
Za chwileczkę wyłumaczę
Wszystkim państwu zresztą, jak
Militaryny koncept mój się w życie wcieli:

— Patagonia pójdzie pierwsza,
95 na 100,
Przez ocean skoczą sprawnie w dwa tygodnie,
Rzecz to znana, że Patagon
To jest, panie, byczy chłop,
I potrafi, że tak powiem, walczyć godnie,
Pernambuko przez Atlantyk
W mig popłynię, to nie żart,
Jawa znówuż, panie tego, przez Norwegię,
Po miesiącu będzie koniec,
Jeśli mądry będzie start,
Ot, w tym małym palcu, człowiek ma strategię:
— W czasie tego, naturalnie,
Atom mocno będzie grał,
Przeciwnikom, szkoda gadać, dadzą w skórę,
Jeśli idzie zaś o Kraków —
Ten spokojnie będzie stał,
Ameryka wie, jak cenić ma kulturę.

— I to wszystko proszę państwa...
W kilku dniach, ten cały kram,
Bez najmniejszej dla nas szkody się przewali...

— Teraz państwo mi pozwolą
Wypić zdrowie pięknych dam,
Pod łososa, pod węgorza i tak dalej...

(ZE „SZPILEK”)

Z teki karykaturzysty



W. Karczewski i J. Wichniarz nagrodzeni za najlepsze krea-
cje w ramach Festiwalu Sztuk Radzieckich.

Anegdoty historyczne

Interes przede wszystkim
Sławny kompozytor włoski Joa-
chim Rossini cieszył się taką po-
pularnością i uwielbieniem, iż mie-
szkańcy Mediolanu postanowili już
za życia mistrza postawić mu pom-
nik.

— A ile będzie kosztował ten
pomnik? — spytał Rossini.

— Trzysta tysięcy lirów.
— Wiecie co, moi drodzy — za-
proponował mistrz. — Za tę sumę
podejmuję się stać do końca mego
życia na głównym placu w Medio-
lanie po kilka godzin dziennie i to
bez względu na pogodę.

Kipling i Tayllerand
Zmarły niedawno pisarz angiel-
ski Kipling był osobliwym nieprzy-
jacielem frazesów i frazesowiczów.
Bawiąc na Riwierze wpadł raz w
towarzystwo reportera amerykań-
skiego, który uraczył go w rozmow-
wie, przypominającej obfitością
słów lawinę, oklepami cytatem
Taylleranda: „Mowa służy do ukrycia
Kipling myśli”.

Kipling uśmiechnął się sarka-
stycznie i rzekł:
— Powinno się powiedzieć
nieraz, że mowa służy do ukrycia
braku myśli.

Nieprzejednany
Sławny malarz francuski Jacques
David (1748—1825) należał w dniach
wielkiej rewolucji w Paryżu do
zacieklej jakobinów, a nawet był
deputowanym do konsulatu i jako
taki podpisał wyrok śmierci na
Ludwika XVI. To było powodem,
że po upadku Napoleona Wielkiego
musiał uciekać z Francji.

W czasie wygnania w Brukseli
jeden z przyjaciół nakłaniał go,
aby celem uzyskania przebaczenia
i łaski królewskiej zgodził się na
namalowanie portretu Karola X
Bourbona.
— Dobrze — odpowiedział iron-
icznie nieprzejednany republika-
nin — zrobię to, ale przyniesie mi
jego głowę.

— Przecież nie może tu w
pokoju leżeć.
— Frajerze, znieśmy ją po
kawalki do piwnicy i już!...
Zatoczyłem się jak pijany,
czując, że dłużej nie wytrzy-
mam. Pomyślałem nagle, że
trzeba jakoś przeskoczyć zbro-
dni. Biedna staruszka, czy ona
to przeczuwa?... Zaczęłam krzy-
czeć na cały głos, zlecając się lu-
dzie, może przeskoczą. Albo
nie, pobiegnę po milicję! Ubra-
łem się w kilka sekund. Gdy
wychodziłem z pokoju, ktoś
zadzwoił do drzwi.

Otworzyłem. Nogi ugięły mi
się w kolanach. W drzwiach stał
jeden z „zięciów”, bez mary-
narki, z zągitymi rękawami
koszuli. Wszystko przepadło —
pomyślałem. — Chcą sobie za-
bezpieczyć tyły.

— Przepraszam — rzekł zbro-
dniarz, uśmiechając się grzecz-
nie do mnie — czy byłby pan
tak dobry i pożyczyl nam na
chwile siekiery?
— Siekiery? — bąknąłem. —
Nie, nie mamy siekiery (skła-
małem). A na co?...

— E, głupstwo. Mają nam
dziś przywieźć nowy tapczan
higieniczny z CHPD. I dlatego
chcemy naszą starą kanapę po-
rąbać na opał. Rozłatuje się już
sama ze starości. Zresztą miej-
sca nie ma na tyle gratów. No,
ale jeżeli państwo nie macie
siekiery...

— Chwileczkę — wykrztusi-
łem odzyskując nagle przytom-
ność — niech pan zaczeka,
przypominam sobie, że powin-
na gdzieś być... Zaraz skoczę
zobaczyć.
Siekiera była.

— No dobrze, a co potem?
— Jak to, co potem?

— Pożyczmy od sąsiada.
(Poczułem, jak na czole, przy-
cisniętym do ściany, występują
mi zimne kropelki potu. Ci
zbrodniarze knują szaleńczy
plan. Co zrobisz?)
— No dobrze, a co potem?
— Jak to, co potem?

— Eee, tam, bajanie. Dzieciak

NA WYWCZASACH

Lekarz do właścicielki domu
wypoczynkowego: — Obawiam
się, że pani gość spod numeru
trzeciego będzie musiał pozosta-
wać parę dni w łóżku. I proszę
mu nic nie dawać do jedzenia
prócz herbaty.

Właścicielka domu wypoczyn-
kowego: — A może pan doktor
zbadalby i pozostałych gości?

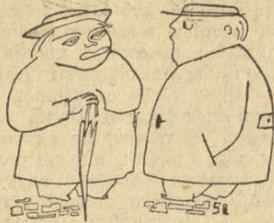
PRZYSPIESZONY URLOP

Szkocka firma z Aberdeen
wysłała swego agenta na Orkney'e
dla załatwienia paru spraw. Nie-
stety, nad wyspami rozszalała
się burza i agent nie mógł wró-
cić do Szkocji. Wysłał więc do
centrali firmy następujący tele-
gram:

„Burza z gradem stop nie mo-
gę wrócić stop telegrafujcie stop
instrukcje stop”

Po paru godzinach nadeszła
z firmy odpowiedź:

„Rozpocząć od wczoraj swój
letni urlop”.



— Dlaczego pan już nie
śpiewa?
— Bo lekarz mi zabronił.
— Co pan mówi — lekarz...
— Tak, to jest mój sąsiad.

KACIK SPORTOWCA W STANIE SPOCZYNKU

Od autora...

Celem niniejszego kącika, jest
roztoczenie opieki nad sportowca-
mi emerytami, oraz tymi, którzy
ze względu na podeszły wiek, reu-
matyzm i „strzykanie w krzyżach”
odnoszą się z pewną dozą niechęci
do t. zw. kultury fizycznej.

„Kacik” będzie więc dla nich
przewodnikiem w aktualnych za-
gadnieniach życia sportowego.

Sposoby kibicowania na meczu bokserskim

Zajmując miejsce, na które
opiewa numer naszego biletu, na-
leży uprzednio wyrzucić faceta,
który tam nieprawnie usiadł. Po
krótkiej 15-minutowej kłótni, za-
siadamy w ławkach i czekamy aż
rozpoczyna się opóźnione o 30 mi-
nut zawody.

Do dobrego tonu należy wy-
stąpienie kilku 20-minutowych
przemówień powitalnych, które
dzięki zastosowaniu doskonałych
mikrofonów przypominać ci będą
do złudzenia dźwięki jakie wydaje
jadący kombajn. Z uwagi na to,
że w naszym sąsiedztwie mogą
znajdować się t. zw. kontrkibice

nie należy rozpoczynać dopingu
już w pierwszej rundzie wagi mu-
szej. W tym to czasie należy zo-
rientować się kim są nasi sąsiedzi.
Jeżeli stwierdzimy, że są to ludzie
nie mający zielonego pojęcia o
sporcie, pozabawieni poczucia
obiektywizmu, szowiniści czyli ki-
bice obozu przeciwników (kontr-
kibice) wówczas musimy zastoso-
wać t. zw. doping konspiracyjny
(bliższe omówienie w następnym
wykładzie.)

Skoro jednak okaże się, że oto-
czeni jesteśmy prawdziwymi spor-
towcami, potrafiącymi obiektyw-

nie ocenić walki, czyli kibicami
naszego klubu, wówczas śmiało
możemy rozpocząć akcję. Doping
najlepiej rozpocząć od beztrudnie-
go okrzyku:

— Laj go!!!
Oczywiście może to mieć miejsce
jedynie wówczas, gdy w ataku
jest nasz zawodnik. Jeżeli jest od-
wrotnie t. zn. nasz pupil odbiera
solidne cięgi, należy co rychlej za-
wołać:

— Faj!!! Trzymie!!! Kaloż
gdzie masz oczy!!!

Natężenie głosu w tym momen-
cie winno być wprost proporcjo-
nalne do siły ciosu jaki zainkaso-
wał nasz pupil.

Doniosłą cechą dobrego kibico-
wania jest t. zw. refleks. Dobry
kibic zawsze zdąży zawałać „bra-
wo” w chwili kiedy cios zadaje
przeciwnik jego klubu i odwrot-
nie — energicznym okrzykiem za-
protestować gdy atakuje przeciwnik.
Jeżeli jednak mimo naszego
usilnego dopingu, pupil nasz roz-
łoży się po prawidłowym ciosie w
żołądek na macie, kibic winien za-
wołać:

— Lipa!!! Faj!!! W kark go
uderzył!!! Sędzia dyskwalifikacja!!!
W tym wypadku należy zastoso-
wać gwizdy, oczywiście ideałem
jest gwizdanie na palcach.

Ze sprawą gwizdania łączy się
inne niezwykle ważne zagadnienie,
mianowicie sprawa obiektywizmu.
Obiektywny kibic gwizdzie nie
tylko wtedy gdy jego pupil prze-
gra walkę. Winien on protestowa-
ć również i w momencie, gdy
sędzia ogłosi zwycięzcą zawodnika
z klubu przeciwników. W ten spo-
sób utrzymana zostanie równo-
waga tak konieczna dla duszy sub-
telnego i obiektywnego kibica.

ZA PÓZNO

Spotykają się dwie przyjaciół-
ki.

Wiesz — mówi jedna — po-
znałam studenta, który jeszcze
nigdy nie całował.

Zapoznaj mnie z nim — mówi
druga! —

O! Już za późno moja drogall

NIE DO PRZEZWYCIEŻENIA

Szkot na urlopie zaprosił zna-
jomą na przejażdżkę taksówką.
Dziewczyna była tak piękna, że
Szkot z trudem mógł patrzeć na
licznik.



Syn: Postanowiłem się oże-
nić.

Ojciec: Hm... zastanów
się. Dopiero gdy się ożenisz,
zobaczysz, ile pięknych kobiet
jest na świecie...

GORLIWA SUŻBA

Gogus przyjechał wieczorem
do pensjonatu i zmęczony długą
podróżą położył się spać. Koło
północy obudził go głośnie pu-
kanie do drzwi.

— Kto tam? — mruknął sen-
nie.
— Pokojowa. Przesłano dla
pana jakąś paczkę i jest u por-
tiera.

— Niech leży tam do rana! —
krzyknął wściekły Gogus.
Wybity ze snu długo przewra-
cał się na łóżku. Wreszcie po
kilku godzinach przyszedł upra-
gniony sen. Ledwo zasnął obud-
ziło go dobijanie się do drzwi.

— Co się dzieje? — ryknął
Gogus.
— Chciałam tylko powiedzieć
— odezwał się zza drzwi głos
pokojowej — że ta paczka nie
była dla pana.

(ZE „SZPILEK”)

Amerykańska wdzięczność...

W pewnym miasteczku poło-
żonym w stanie Misissippi roz-
bił swe namioty cyrk objazdo-
wy. W czasie przedstawienia
lew znajdujący się na arenie
wyłamał kraty i wyostał się
na widownię. Przerażeni wid-
zowie zaczęli uciekać w kie-
runku wyjścia. W pewnym
momencie znajdujący się na
widowni Murzyn wyjmując re-
wolwer i kilkoma strzałami
zabija szykującego się do skoku
drapieżnika. Nazajutrz w
prasie miejscowej ukazuje się
artykuł opatrzone wielkim ty-
tułem:

„Murzyn morduje biednego
lwa”.



Ona: Dlaczego nie odpisałeś
na mój list, który przesałam
ci do biura?

On: Bo my nie mamy zwy-
czaju odpowiadać na listy...

Witold Degler

Na biurokrate

W swych biurokratycznych sapiący mozołach,
powtarza bez przerwy: „Obowiązek woła!”
Więc mnie uporczywie pytanie przenika:
„Obowiązek woła? A gdzie — urzędnika!”

Niektórym

Choć urzędowe tylko ma auto,
rodzinkę wozic — dlań żadna kwestia.
Jakby na własność auto już miał to,
lecz to jedynie — a u t o sugestia!



Titto: No mamy teraz wspólne interesy, mr. Churchill —
amerykańskie

Zawsze byłem przekonany,
że w rodzinie moich sąsiadów
„przez ścianę” (wejście z głów-
nej klatki schodowej) nie wszy-
stko było w porządku. Przeby-
wanie w jednym mieszkaniu:
starej wdowy, dwóch córek
i ich dorosłych mężów, nie li-
cząc plutonu nieletnich dzieci
— musiało wytworzyć z bie-
giem czasu sytuację pełną na-
pięcia i rozdrażnienia. Opowia-
dano w kamienicy, że często
się kłócili i awanturowali, ro-
biąc to jednak bez hałasu, żeby
nie kompromitować się wobec
innych. Zięciowie podobno ob-



chodził się w nieludzki sposób
ze starą wdową, nie bacząc, że
była matką ich żon. W opinii
całej ulicy uchodzili za ludzi
zdolnych do wszystkiego.

Nie wątpiłem, że dojdzie kie-
ś do poważniejszego wybu-
chu narastającego z dnia na
dzień antagonizmu, ale nigdy
nie przypuszczałem, że stanie
się to tak szybko. Siedziałem
właśnie któregoś wieczoru nad
książką w pokoju, przylegają-
cym do mieszkania wyżej wspo-

SIEKIERA

mnianej rodziny. W pewnej
chwili przerwałem na moment
lekturę, wsłuchując się w treść
rozmowy, prowadzonej półgło-
sem za ścianą — i zadrżałem.

— Tak będzie najlepiej, Wła-
dek — mówił jakiś męski głos.
Drugi mężczyzna, nazwany
Władkiem, przez chwilę jakby
się zastanawiał, potem rzekł:

— Oczywiście, starej nie ma
co dłużej trzymać. Trzeba coś
z nią zrobić. Ale co?

Przycisnąłem się do ściany,
starając się nie uronić ani sło-
wa. Rozmawiający przez chwilę
szepotali, potem znów mówili
półgłosem:

— Ale z drugiej strony mu-
sisz przyznać, że dotychczas
jednak trochę pożytku z niej
było.

— Głupsi. Teraz by tylko za-
wadzała. Zobacysz, jak się na-
sze kobiety ucieszą.

— Sądziysz?
— Jeszcze jak. Zosia mi nie-
raz mówi, że już patrzeć na nią
nie może. Obydwie będą rade,
zobaczysz...

(O, łajdaki — pomyślałem
sobie. — Wyrzucają biedną sta-
ruszkę na bruk. Żeby posunąć
się do tego stopnia! Nie mogłem
wprost wierzyć w to, co sły-
szałem.)

— Chociaż prawdę mówiąc,
dzieciom będzie jej brakować.

— Dlaczego?
— Przyszływały się przez
tyle lat...
— Eee, tam, bajanie. Dzieciak

dziś pamięta, jutro zapomina.
Nie jest tak źle.

(O za potworne okrucień-
stwo — oddzielać starą kobietę
od kochanych niewątpliwie
wnuków!)

— No więc jak to załatwimy?
— pytał jeden z głosów.

— Po prostu: Weźmiemy ...
(Koniec zdania nie doszedł
do moich uszu, gdyż jeden
z zięciów potracił z hałasem
krzesło. Nie przzerwali jednak
rozmowy.)

— Więc kiedy to zrobimy?
— Jak chcesz. Możemy na-
wet zaraz, dopóki nie ma dzieci.

— Dobrze. Nie ma na co cze-
kać.
— Ale skąd weźmiemy sie-



kierę? Nasza złamała się w ze-
szłym tygodniu.

— Pożyczmy od sąsiada.
(Poczułem, jak na czole, przy-
cisniętym do ściany, występują
mi zimne kropelki potu. Ci
zbrodniarze knują szaleńczy
plan. Co zrobisz?)

— No dobrze, a co potem?
— Jak to, co potem?

— Eee, tam, bajanie. Dzieciak